

Sezon dużych produkcji

Teatr im. Mickiewicza cały sezon 2016/2017 potraktuje jako jubileuszowy. Będzie różnorodnie: komedia współczesna i klasyka komedii, polska prapremiera i koncerty. Opowiada o tym szef częstochowskiej sceny.

ROZMOWA Z
ROBERTEM DOROSŁAWSKIM
dyrektorem Teatru im. Adama Mickiewicza w Częstochowie

ZUZANNA SULIGA: W sobotę 10 września pierwsza premiera w nowym sezonie, ale nim porozmawiamy o tym, co będzie, wróćmy do tego, co było. Z czego jest pan dumny? **ROBERT DOROSŁAWSKI, DYREKTOR TEATRU IM. MICKIEWICZA:** Chyba po raz pierwszy od dziesięciu lat mogę powiedzieć, że jestem zadowolony z poprzedniego sezonu. Zawsze sceptycznie podchodziłem do takich podsumowań. Wiadomo, niektóre rzeczy się udają, inne nie. Sezon rozpoczęliśmy premierą spektaklu „W starych dekoracjach” Igora Gorzkowskiego, połączoną z jubileuszem Henryka Talarą [były dyrektor częstochowskiej sceny świętował 50-lecie pracy artystycznej - przyp. red.]. Ten tytuł dobrze wykorzystaliśmy marketingowo. W efekcie udało się zrealizować słuchowisko radiowe, a potem pokazać sztukę na Festiwalu Teatru Telewizji Polskiej i Teatru Polskiego Radia „Dwa Teatry” w Sopocie. Po raz pierwszy w historii tej imprezy pokazano tak duże przedstawienie, zazwyczaj poza prezentacjami radiowymi i telewizyjnymi organizowano tam tylko recitale czy spotkania. My, choć nieco dolożyliśmy do tego finansowo, pokazaliśmy spektakl w dużej obsadzie. To powody do radości, choć jeszcze bardziej cieszy mnie to, że w kraju prezentowaliśmy także te bardziej kameralne spektakle, zrealizowane tylko naszym składem aktorskim. **„W starych dekoracjach” graliście w warszawskim teatrze Soho, ale już „Hamlet” trafił do Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego.**

- Zaczynając pracę w instytucjonalnym teatrze (było to ponad 20 lat temu), wydawało mi się, że jeśli teatr zrealizuje dobre przedstawienie, to wszyscy będą dzwonili i chcieli pokazywać ten tytuł na festiwalach i przeglądach. Tak jednak nie jest, nad czym ubolewam. Po kilku latach starań udało nam się sprawić, że jesteśmy dobrze postrzegani w szerszym aspekcie. Cieszy mnie, że zagraliśmy nasze spektakle w prestiżowych miejscach. Udało nam się nawiązać stosunki ze wspomnianym Gdańskim Teatrem Szekspirowskim. Owocem tego była możliwość pokazania „Sprzedawców gumek” podczas Tygodnia z Hanochem Levinem. Pokazaliśmy tam również „Hamleta”; Teatr Szekspirowski

to bardzo dobry adres dla tego tytułu. „Hamlet” wygrał też Grudziądzką Wiosnę Teatralną, na którą przyjeżdżają naprawdę renomowane teatry. Cieszy mnie, że mimo sporej odległości zaczęliśmy współpracę z Teatrem Jaracza w Olsztynie, czego efektem jest koprodukcja „Kredytu”. Teraz także mamy sporo zaproszeń. „Procę”, z której jesteśmy bardzo zadowoleni, pokażemy choćby w Teatrze Nowym w Krakowie. Te nasze wyjazdy, zaproszenia i drobne festiwalowe sukcesy stanowią dowód, że nie są to działania jednorazowe.

Można uznać, że sezon 2015/2016 był repertuarowo dosyć odważny. „Proca” w reżyserii André Hübnera-Ochodlo i „Efekt” wyreżyserowany przez Adama Sajnuka to mocne przedstawienia, choć kameralne realizacje. Oparte na soczystych tekstach, ważnych tematach i bardzo dobrym aktorstwie.

- Nie sądzę, żeby to był efekt nadzwyczajnej odwagi. Żaden z tych tytułów nie jest bardzo obrazoburczy. Naszym celem nie jest skandal dla samego skandalu. Nie patrzymy tylko na cel marketingowy. Te teksty i te realizacje są bardzo dobre. Owszem, miejscami są drastyczne, ale ta drastyczność jest umotywowana, nie służy temu, by było głośno o teatrze. Zresztą ktoś, kto się boi, nie powinien zajmować się sztuką - ani jej uprawiać, ani promować, ani tym bardziej produkować. Czasami zdarzają się nam sezony bardziej komediowe czy atrakcyjniejsze dla szerszej publiczności, czasem bardziej kameralne i wyrafinowane. Staramy się to równoważyć. Zależy nam, żeby nie stracić nikogo z naszych wiernych widzów, a co więcej, próbować ten krąg jeszcze poszerzać.

Nie kusi pana, żeby komentować na scenie jakieś aktualne wydarzenia społeczne?

- Trochę odnosimy się do nich hasłem przewodnim tegorocznego Przeglądu Przedstawień Istotnych „Przez Dotyk” - „Wędrowcy”. Wędrowcy, emigracja, uchodźcy... Ta cała społeczna bolączka, która rewolucjonizuje rzeczywistość w Europie. Nie będziemy tam jednak pokazywać spektakli dotyczących tylko tego tematu. Bardziej skupimy się na wędrówkach człowieka w różnych aspektach, zarówno wewnętrznym, jak i migracyjnym. Ale jeśli chodzi o nasze plany repertuarowe, to tak nie do końca. Osobiście nie przepadam za teatrem publicystycznym. Ten rodzaj sztuki szybko się dezaktualizuje, rzeczywistość zazwyczaj wyprzedza sztukę. Poza tym, aby odnosić się do zjawisk bardzo współczesnych (nie mówię tu o politycznych, ale społecznych kwestiach), trzeba mieć na to genialny pomysł. Tylko przez głęboką symbolikę można o tym opowiedzieć w sposób uniwersalny. Nie zamierzamy się na tym koncentrować. Natomiast w tym jubileuszowym sezonie, bo świętujemy 90-lecie powstania stałego składu aktorskiego w Częstochowie, chcemy znów zagospodarować naszą dużą scenę. Ostatnie premiery były głównie ka-



Robert Dorosławski, dyrektor częstochowskiego Teatru im. Mickiewicza

meralne. Teraz w pełniejszy sposób chcemy wykorzystać moc twórczą naszego zespołu aktorskiego. Stawiamy na większe produkcje.

Jubileuszowy sezon rozpocznie farsa „Historie łóżkowe” w reżyserii Mirosława Połatyńskiego.

- To bardziej komedia niż farsa. Mówiąc farsa, zazwyczaj mamy na myśli spektakle francuskie czy angielskie, w których wywołanie śmiechu jest podstawowym wyznacznikiem. U Normy Fostera, twórcy znanej już naszym widzom „Ostrej jazdy”, chodzi także o głębszą warstwę, uwypuklenie podłoża społecznego, istotę po-

szukiwania bliskości z drugim człowiekiem.

Obok tej planowanej premiery mamy też we wrześniu premierę nieplanowaną, nieco przypadkową - spektakl muzyczny „Nie tylko kobieta” Marty Honzatko. Dlaczego przypadkową? Wszystko wzięło się od miejskiego projektu „Aleje, tu się dzieje”. Nie chcemy z niego wypaść, ponieważ publiczność w plenerze nie zawsze pokrywa się z tą, która regularnie przychodzi do teatru. Dzięki tej akcji nie usypiamy w wakacje, funkcjonujemy i zaznaczamy swoją obecność. Jednak czasem mamy kłopot z tym, co pokazać,

nasz repertuar nie jest konstruowany na sceny plenerowe. W lipcu namówiłem więc Martę, jedną z najlepiej śpiewających aktorek w naszym zespole, żeby przygotowała recital. Ucieszyła się, zaproponowała kilkanaście piosenek Osieckiej, Młynarskiego, Kofty, Staszewskiego... Zaczęło mi się to układać w całość. Pomyślałem, że same piosenki i towarzystwo pianisty to za mało, może warto to ubarwić lirycznymi, nieco dowcipnymi tekstami. Marta zaprosiła do udziału swojego męża - Maćka Półtoraka. I tak najpierw zorganizowaliśmy „Salon poezji”, potem koncert na pl. Biegań-



skiego. Stwierdziliśmy, że szkoda tego materiału, bo Marta śpiewa fenomenalnie. Dlatego 18 września zrobimy premierę w sali kameralnej. Podrasujemy to jeszcze i zobaczymy, jak się sprawdzi. To praktycznie bezkosztowa realizacja. Ze „Stachurą” też tak było, najpierw „Salon poezji”, potem spektakl, który miał być bardzo niszowy, a udało się już zagrać w Polsce 92 koncerty. Życzę Marcie podobnego wyniku. Pracujemy nad tym, żeby pokazać ten spektakl w Piwnicy pod Baranami.

Dwie premiery tydzień po tygodniu, a potem wspomniany już Przegląd Przedstawień Istotnych i monodram „Msza za miasto Arras” Janusza Gajosa. Biletów na ten spektakl już nie ma. Jak to się stało, że wybitny aktor zgodził się wystąpić w Częstochowie?

– „Msza za miasto Arras” zakończy przegląd. Długo zabiegaliśmy o ten spektakl, udało się głównie dzięki znajomości Piotra Machalicy [dyrektora artystycznego częstochowskiego teatru – przyp. red.] z państwem Gajosa. Zainteresowanie jest ogromne. Przyjmujemy rezerwacje. Wpuścimy na salę tyle osób, ile się uda. Łącznie z dostawkami. To kameralne przedstawienie, więc o graniu na dużej scenie nie było mowy. Ubolewam nad tym, bo wielu chętnych odejdzie z kwitkiem. Jednak pan Janusz nie gra dwóch przedstawień jednego dnia, nie ma też możliwości terminowych, by zagrać drugi spektakl dzień wcześniej czy później. To będzie jedyne przedstawienie. Jeśli chodzi o nasze propozycje, to jako gospodarze pokażemy „Stachurę” i „Procę”. Z muzycznych propozycji będzie znakomity koncert Kuby Blokesza z zespołem. Wyjątkowa będzie też inauguracja przeglądu,



Ostatnie premiery były głównie kameralne. Teraz teatr w pełniejszy sposób wykorzysta moc twórczą zespołu aktorskiego

czyli pokaz przedpremierowy „Księżycowego chłopca” w reżyserii Igora Gorzkowskiego. Wiemy, że na scenie wystąpią m.in. Andrzej Mastalerz i Przemysław Bluszcz. To koprodukcja Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego i Teatru Ochoty w Warszawie, ale premiery w tych teatrach zaplanowano już po naszym pokazie.

Najmocniejszymi spektaklami tego przeglądu będą „Podopieczni” Elfriede Jelinek w reżyserii Katarzyny Deszcz oraz „Kompleks Portnoya” Aleksandry Popławskiej i Adama Sajnuka – fenomenalnie zagrany i świetnie reżyserowany, nagrodzony warszawskimi Feliksami.

Oprócz tego pokażemy również produkcję „Wsocki. Powrót do ZSRR” z Edwardem Linde Lubaszenko i „Karskiego historię prawdziwą” teatru z Jeleniej Góry, który po raz pierwszy zagości na naszej scenie.

Przegląd zakończy się na początku października. Po nim zwolnicie tempo?

– Nie, bo jeszcze we wrześniu rozpoczniemy próby do „Roszpunki” w mojej reżyserii. Tytuł zaczerpnięty z braci Grimm, ale wydaje mi się, że powstała komedia dla dzieci i dorosłych.

Coś jak „Zapłątani” Disneya?

– Przed napisaniem sztuki specjalnie nie oglądałem tego filmu, żeby się nie sugerować. Po obejrzeniu stwierdzam, że to zupełnie inny humor. „Roszpunka” wydaje się być atrakcyjną także dla dorosłych, bo zależało mi, żeby towarzysząc swoim dzieciom, tak strasznie się nie nudzili. Premierę planujemy na koniec listopada, a potem intensywne granie w okresie mikołajkowym. Atrakcją jest to, że po raz pierwszy od bardzo dawna muzyka w tym spektaklu będzie wykonywana na żywo. Nie jest to bajka muzyczna, choć o muzyce i śpiewaniu dużo się tu mówi. Udało mi się namówić do współpracy Michała Rorata i Michała Walczaka, muzyków od lat zaprzyjaźnionych z naszym teatrem. Skomponują muzykę i będą występować w trakcie spektaklu.

Wspomniał pan o jubileuszu. Jak będą wyglądały obchody?

– Cały sezon 2016/2017 traktujemy jako jubileuszowy. Datę liczymy, biorąc pod uwagę początki zespołu aktorskiego w Częstochowie, czyli sezon 1926/1927, co cały czas podkreślam. Mamy przecież świadomość, że życie teatralne w naszym mieście istniało znacznie wcześniej.

Jubileusz teatru

W latach 1926–1927 właściciel sali Reduty (obecnie ul. Katedralna 13) zaadoptował ją dla potrzeb teatru. Częstochowianin, aktor Jan Otrebski, skompletował zespół aktorski. 15 marca 1927 roku odbyło się otwarcie teatru miejskiego Rozmaitości w dawnej sali Reduty, wydzierżawionej przez Otrebskiego. Na premierowy spektakl wybrano „Śluby panieńskie” Aleksandra Fredry.

W połowie marca 2017 roku planujemy premierę komedii Williama Szekspira „Jak wam się podoba”. Co mnie cieszy, bo Szekspir w powojennej historii częstochowskiego teatru pojawiał się bardzo rzadko. A my w ciągu dziesięciu lat zrobiliśmy „Wieczór Trzech Króli”, „Hamleta” i teraz „Jak wam się podoba?”. Myślimy też o re-alizacji „Makbeta”.

Wracając do „Jak wam się podoba”, to Igor Gorzkowski chciał zrealizować komedię Szekspira. Będzie to jego adaptacja, ale nie taka, do jakiej przyzwyczail nas ten reżyser. Ze względu na to, że w Warszawie ma do dyspozycji małą scenę, „Burzę” zrobił w pięć osób. My chcemy pokazać niemal cały nasz zespół. Nie rozmawialiśmy jeszcze o obsadzie, ale na pewno będziemy musieli doangażować sporo młodych aktorów.

Poza spektaklem planujecie jeszcze jakieś rocznicowe przedsięwzięcia?

– Myślimy o całej otoczce. Jesteśmy już po rozmowach z miejskim wydziałem kultury, a wydział po rozmowach z Remigiuszem Grzelą, który zawiaduje spotkaniami autorskimi Barbary Krafftówny. Bardzo chcielibyśmy zaprosić ich na spotkanie. Czyniliśmy takie starania już pięć lat temu, gdy nadawaliśmy scenie kameralnej imię Iwo Galla [dyrektora sceny kameralnej w Częstochowie – przyp. red.] – pani Barbara jest jego ostatnią żyjącą uczen-

nicą. Wierzymy, że może uda się tym razem. Bliżej wakacji chcemy pokazać częstochowianom, że zanim Jan Otrebski powołał stały zespół aktorski, teatr funkcjonował w innych miejscach. Na razie szukamy rozwiązań lokalowych i odpowiedniego repertuaru.

Kolejne premiery w 2017 roku?

– Polska prapremiera „Miasta Szklanych Słoni” Mariusza Sieniewicza w reżyserii Andrzeja Bartnikowskiego [reżysera „Sprzedawców gumek” – przyp. red.]. To bardzo przewrotne przedstawienie, trudne formalnie. Jestem ciekaw, jaki będzie efekt. Na koniec sezonu – koncert oparty na mniej znanych songach Agnieszki Osieckiej. Choć nie uda nam się pewnie zorganizować oficjalnej premiery, to może zrobimy chociaż koncert na pl. Biegańskiego.

Koncert 1 lipca otworzy w Sopocie nowy sezon lata teatralnego Teatru Atelier. Okazja jest szczególna, bo mija 25-lecie istnienia teatru i 20. rocznica śmierci Agnieszki Osieckiej. Od lat namawiamy się na ten koncert z André Hübnerem-Ochodlo. Może podczas lipcowych koncertów uda się nagrać także płytę live, którą potem wspólnie z Teatrem Atelier wyprodukujemy, i na wrześniową, częstochowską premierę będzie gotowa. Ogólnie szykuje się nam różnorodny sezon. Będzie wspólna komedia, koncerty, polska prapremiera i klasyka komedii.

Na koniec nie mogę nie zapytać o remont teatru, o którym rozmawiamy już od lat. Kiedy wreszcie do niego dojdzie?

– Na to pytanie nie odpowiem. Sądzę, że najbardziej kompetentni w tej materii są prezydenci miasta i wydział inwestycji. ●

ROZMAWIAŁA **ZUZANNA SULIGA**

O spektaklu „Historie łóżkowe” piszemy także w „Co Jest Grane 24” – s. 14